All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 27go MAJA 1897 ROKU. **Nr. 21.**

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 27 Maja, Wniebowst. P. Piątek 28 Maja, Germana. Sobota 29 Maja, Teodozyi. Niedziela 30 Maja, Feliksa I. Poniedziałek 31 Maja, Petroneli. Wtorek 1 Czerwca, Juwenc. Sroda 2 Czerwca, Marcelina

Na Niedzielę VI po Wielkiejnocy.

Ewangielia św. Jana w rozdziale XV.

W owym czasie rzekł Jezus uczniom Swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, On o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic, ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam powiedziałem, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem Ja wam powiedział.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Mowa ks. arcyb. Stablewskiego

wypowiedziana przed tumem czyli archikatedrą gnieźnieńską w dzień otwarcia dziewięćsetnego jubileuszu św. Wojciecha i misyi w Gnieźnie, 25 kwietnia 1897.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha św. Amen. Ukochani Synowie i Córy moje! Słyszeliśmy dzisiaj w ewangelii to słowo, które Pan ziemi, Zbawiciel nasz powiedział do uczniów swoich: "Pokój Wam!" Za dobrą poczytuję sobie wróżbę, że na początku tego jubileuszu św. Wojciecha, z którym łączy się misya dla Was, ukochane dziatki moje, powtórzyć Wam mogę te słowa Mistrza i Pana naszego w dzisiejszej ewangelii: "Pokój wam!"

Utwierdza to naszą nadzieję, że ten Wielki Apostół naszego narodu będzie nam pośredniczył w osiągnięciu błogosławieństwa świętego pokoju, za którym są stęsknione serca wasze. Czyliż bowiem potrzebuję wam wyliczać przyczyny, dla których serca nasze miotane są tak różnorodnemi trwogami, utrapieniami, boleściami, smutkami w domu, a wspólnemi troskami o przyszłość dzieci, o los pokoleń, o świętą przodków spuściznę, wiarę naszą?

Jakoby ręka doświadczeń Pańskich zaciężyła nad ziemią! Burza się podnosi, która zatrząść może podstawami i porządku Bożego i społecznego, a z niemi zdruzgotać także wszystko, co i nam jest świętem i drogiem. Zbliżają się już i do nas jej zwiastuny. Wdziera się już szczelinami fala zniszczenia i do nas. Ze wszystkich prób najcięższą bodajnie ta próba, w której i z góry i z dołu pragnęliby zaślepieńcy oderwać pozornemi i złudnemi hasłami naród od źródła jego życia, jego błogosławieństw, — potargać węzły miłości i ufności do świętej Matki naszej, która i kmiecia i pana i męża pracy ducha i twardej ręki pracy, nie tylko do serca swojego przytuli, ale każdemu przynosi światło, niezłomną siłę w przeciwnościach choćby największych, w zwątpieniach i boleściach pokój, nie ten wątły, "który świat dawa", ale "który Chrystus nam dawa."

Jak skołatane na morzu okręty i znużone daleką drogą ptaki do lądu stałego do-

bić pragną, aby tam znaleźć odpoczynek i ulgę, tak oby i serca nasze nie szukały gdzieindziej "pokoju", tylko u Tego, który go ludziom przyniósł na ziemię. Tylko Chrystus jest pokojem duszy pojedyńczej, ale jedynie wtedy, jeśli i dusza i rodzina i ta szeroka rodzina narodów potrafi się z Nim w uczynkach swoich coraz doskonalej zjednoczyć, na nim, jako na tej podstawie, "której bramy piekielne nie przemogą", we wszystkich swoich ziemskich sprawach się oprzeć. Wstępuje wtedy w duszę siła archanielska i mówić możemy: "gdy Bóg ze mną, któż przeciwko mnie", a z nią pokój, źródło wszelakich błogosławieństw. Wtedy ten pokój to wyraz, o ile ziemia go dać może, największego szczęścia! Chrystus Pan w miłości Swojej życzy nam tego pokoju na ziemi, a my z Chrystusem o ten pokój wieczny prosimy, w dowód największej naszej miłości, dla drogich naszych zmarłych, o ten pokój wieczny, w którym nic nie zdoła już potargać zjednoczenia duszy z Bogiem, odwrócić jej od wiekuistej służby Bożej w chwale szczęścia niebiańskiego. Bo ten, a nie inny jest cel całego istnienia naszego! Ta myśl, to pragnienie powinno też wszystkim myślom, pracom ziemskim przewodniczyć. Ona drogoskazem życia być musi. "Na coby bowiem się zdało, gdyby człowiek cały świat posiadał, a duszę swoją stracił."

Troska, ażeby we wszystkich życia naszego wątpliwościach i pokusach utrzymać się zawsze na tej drodze służby Bożej, na tej drodze ku niebu, ta troska to najwyższa mądrość, a najważniejsze zadanie. Ci zaś, którzy do tego szczęścia przez służbę Bożą nam torowali drogę, którzy do Chrystusa drogę nam rozświecili, którzy nas na niej prowadzili, to najwięksi dobroczyńcy nasi, którym się wdzięczność najwyższa należy, a z nich pierwszy, który utwierdził nas w świetle wiary, to był Wojciech święty, Biskup i Męczennik.

Ukochani Moi!

On tutaj, na tem samem zapewne miejscu przed dziewięciu wiekami pouczał ojców naszych. On tu pomiędzy nimi to światło, które się dopiero zatliło, rozniecił tak potężnie, że przez 9 wieków nie zdołały go zagasić ni mongolskie, ni tatarskie i tureckie hordy, ni własnej braci odszczepieństwo, ni zimne serca, ni wichry i próby wszystkie dziejowe, i da Bóg nie zmogą żadne piekła potęgi!

On nas pouczył przykładem swoim, że nie dość porzucić pogańskie błędy, nie dość wyznawać zasady i prawdy chrześciańskie, lecz że trzeba zerwać z ułomnościami i grzechami, że "wewnętrznego trzeba odmienić człowieka." On nas pouczył, że nad żądzę używania i rozkoszy, jest na ziemi coś godniejszego naszej miłości.

On też tutaj na tem samem miejscu, swojem gorącem apostolskiem słowem rozniecił w narodzie naszym tak żywy ogień miłości Boga i do tej Najśw. Matki Bożej, że ta miłość przetrwała w równej sile przez tyle wieków, tak samo, jak pieśń Boga–Rodzicy, przez niego narodowi w darze złożona. A ta pieśń na cześć Maryi, pieśń, która zarazem w sobie całej niemal wiary wyznanie zawiera, pieśń, która nic nie ma w sobie wojennego, stała się jednak pieśnią bojową naszych ojców, tajemniczą wskazówką, symbolem wyznawstwa wiary, treści dziejów i powołania narodu.

Ale on też męczeństwem swojem nauczył naród cały i wskazał mu drogę obowiązku, drogę poświęcenia dla wiary wszystkiego, życia i krwi w każdej potrzebie. Zrozumieli ten przykład ojcowie nasi i wiernymi dopókąd mu pozostali, dopóty nie brakło jasnych dni w dziejach narodu. Przez dziewięć wieków byli przednią strażą Kościoła, ich piersi waleczne "przedmurzem chrze-

ściaństwa", które zasłaniały na polach tysiąca bitew Kościół i Europę.

A gdy Pan Bóg dozwolił mu doczekać wieńca chwały na dalekiem pruskiem wybrzeżu, gdy Chrystus go do siebie powołał, gdy sława Jego męczeństwa obiegła świat chrześciański, gdy cesarz rzymski podążył w pielgrzymce do Jego grobu, gdy obydwaj z naszym Chrobrym uklękli do wspólnej modlitwy u zwłok Świętego Męczennika, wtedy święte te szczątki dokonują cudownie dzieła apostolstwa niedokończonego za życia, stają się niejako jednym z kamieni węgielnych naszego Kościoła — bo oto cesarz w siedlisku wiary tego ludu u grobu św. Wojciecha z ramienia Papieża, dla rozwoju Kościoła, nowe kościelnego życia zakłada podwaliny w tej naszej gnieźnieńskiej ukochanej metropolii i zależnych od niej biskupich stolicach. Tu ztąd niby z macierzyńskiego ula nowe wyleciały i potworzyły się roje pszczółek Bożych na całej polskiej krainie.

Św. Wojciechowi zawdzięcza też naród polski pośrednio początki swojej oświaty, wstęp do cywilizacyi europejskiej, zbliżenia się do Zachodu. Takie są owoce wiary wzmocnionej na ziemi polskiej apostolstwem jego. Te święte bowiem szczątki jego przyniosły narodowi widocznie i w tym kierunku obfite błogosławieństwo.

Naród polski wówczas jeszcze na widowni dziejów, wśród rodziny ludów chrześciańskich nie dosyć znany, pozbawiony światła chrześciańskiej oświaty, z nocy pogaństwa i barbarzyństwa ledwo się wyłonił, — dopiero złożone w jego stolicy szczątki św. Wojciecha zwróciły na niego oko całej Europy, gdy cesarz rzymski w dalekie strony do nich podjął pielgrzymkę, gdy go poznał z bliska. Odtąd dopiero dzieje jego zespoly się z dziejami zachodu — i odtąd też przodkowie nasi poczęli czerpać oświatę swoją z zachodu, i potrafili tę cywilizacyą zaszczepić z takim skutkiem na naszej ziemi, że naród polski na drodze ducha zdążył za wielkimi przodownikami oświaty, że na polu nauki dorzucił znaczny dorobek do żniwa duchowego ludzkości, że wydał wielkich mężów ducha nauki, że i oświatą i ogładą i sztuką zrównał się ze starszemi w dziejach narodami.

W innym atoli jeszcze kierunku zawierają te święte zwłoki Wojciecha dla nas błogosławieństwo i wskazówkę.

Dokończenie nastąpi.

ROK 997.

OBRAZ DRAMATYCZNY W 4-ech ODSŁONACH

napisany przez JÓZEFA z BRZEZIN.

Wyjątek odsłony II: "Apostolstwo do Prus."

OSOBY:

WOJCIECH, Arcybiskup Gnieźnieński.
BOLESŁAW CHROBRY, król polski.
KRÓLOWA.
KSIĄŻE OLEKSA z Świętopełków rodu.

Rzecz dzieje się na zamku królewskim w Gnieźnie.

KRÓL.

Gdy nam się z Bozką pomocą udało,
Spuścizny Piastów ustalić granice —
Gdy lada chwila nadejść dla nas winna
Korona święta z namaszczeniem Rzymu,
Postanowiłem iść za świattą radą
Przewielebnego dusz Arcypasterza,
Arcybiskupa naszego Wojciecha,
Wykonywując Apostolstwo Polski
W pogańskich Prusiech nad morzem Bałtykiem.
Jakkolwiek wrogi nasze, milcząc, rosną,
Czekają pory, złość gromadzą swoją,
Ja się nie cofam, dotrzymuję ślubu
Na chwałę Bożą i Ojczyzny sławę!....
Straszne atoli dziś nas doszły wieści!
W dniu, w którym światło wiary ślę poganom,
Na dom Ludgardy, Świętopełka wdowy,
Dzikich poganów bezbożna gromada
Napaść zdziałała i porwała córę.
Czyn ten zuchwały kary naszej woła,
Gwałt ten królewskiej czci urąga naszej,
Krew chrześciańska pomsty naszej żąda!

Polska przemilczeć zniewagi nie może!!

(*oglądając się*).

Gdzie kneź Oleksa?

OLEKSA (*wchodzi z prawej z obnażoną głową i klęka przed tronem*).

Oto jestem panie!

Przed twem obliczem kornie schylam czoło,
Całuję tronu królewskiego stopnie,
Przed majestatem na twarz upadając —
I skargę głosząc w imieniu macierzy.
Dzicy poganie porwali jej córę
I jako brankę do siebie pognali.
Lecz ty, o panie, który sprawiedliwym
Królem nam jesteś i krzywd naszych bronisz,
Ty nie dopuścisz, aby srom takowy
Uszedł bezkarnie! pomścij siostrę moję!
Choć młody jestem, ramię moje silne,
Krew Świętopełka w żyłach moich płynie,
Męztwo mam w sercu i zniewagę śmierci —
Wysłuchaj przeto kornej prośby mojej.

KRÓL.

Powstań i powiedz, czego pragniesz, kneziu?

OLEKSA (*powstawszy.*)

Dzisiaj podobno wysyłasz chorągiew;
Do tej chorągwi racz i mnie przydzielić,
Niechaj wraz z nimi idę w dzikie kraje,
Odszukam siostrę, a śmiałość złoczyńców
I pogwałcenie praw sąsiedzkich świętych,
Tam pomszczę krwawo — zemsty krwawej łaknę.
Litość chcę z serca, jak chwasty wyplenić,
Wściekła nienawiść ku podstępnym wrogom
Niech odtąd pierś mi wypełnia jedynie.
Miecz mój chcę skąpać w niecnej krwi pogańskiej,
Śmierć chcę im zanieść, mordy i pożogę.
Wzrok mój nasyci widok ich niedoli,
Słuch mój ich jęki i błaganie łaski;
A choćbym poległ, to ostatniem tchnieniem
Jeszcze zawołam: Zemsty! zemsty! zemsty!
Za łzy mej matki, co wzrok utraciła,
Co po straconej wypłakała oczy,
Ja łaknę zemsty, krwawej, bezlitosnej!!

Scena VIII.

Ciż. Arcybiskup.

(*Arcybiskup wszedł pod koniec słów Oleksy i stanął w głębi sceny*).

ARCYBISKUP (*w głębi*).

Wstrzymaj się, synu!

(*Ogólne poruszenie; Arcybiskup przystępuje bliżej*)

To bezbożna mowa,
I chrześcianom ona nie przystoi,
Nie zemstę Chrystus oddał nam w spuściźnie,
Wszechmocny nie mścił się na Swoich wrogach,
On im przebaczył, On się modlił za nich.

(*Przystępuje do Oleksy, który klęka*).

W sercu swem wyryj słowa Chrystusowe,
Pamiętaj, synu, to co On powiedział:
"Ludzie, nad wszystko ja was ukochałem,
Chociaż na barki krzyż ciężki przykuli,
Choć katowali, choć na twarz mi pluli,
Na głowę z ciernia włożyli koronę,
Żółcią poili me usta spragnione,
Jam płakał jeno, bo was miłowałem".
Zemsty nie żywił wielki Syn Człowieczy,
W spuściźnie miłość dał nam Pan kochany,
Miłość nakazał — gdyż li miłość leczy
Najboleśniejsze dusz cierpiących rany.
Miłość to klejnot, co dany od Boga,
I w sercach naszych głosem słodkim woła:
Miłujcie! brzmi nam, jakoby przestroga
Ewangielia Jana Apostoła.
Niech każda matka od kolebki dziecko
Miłości uczy i zaszczepia w ducha,
Jak chwast niech zemstę z serc wyrwie zdradziecką,
Zemsta to szatan — grzeszy, kto go słucha...
Nam, którzy idziem krzewić słowo Boże,
Nam zemsta obcą, i podbój i zbrodnie...
Nie szerzym trwogi, gwałtów i pożogi,
My braciom światła niesiemy pochodnie.
Więc zemsty, synu, wyrzecz się zawziętej,
Przystąp, gdy wola, do naszej wyprawy;
Nieś równo z nami sztandar wiary świętej —
Miej ufność w Panu — wielce On łaskawy!....

(*Przystępuje do króla*).

W chwili, gdy żegnam dwór i polską ziemię,
Prośb jeszcze kilka do ciebie zanoszę.

KRÓL (*całując go w rękę*).

Rozkazuj, kneziu świętego Kościoła;
Co w ludzkiej mocy, będzie wykonanem.

ARCYBISKUP.

Szczodrobliwości twej królewskiej, panie,
Powierzam dzieci moje ukochane:
Kaleki, wdowy i sieroty biedne;
Niech po mnie odtąd w tobie ojca mają.
Świątynie Panu buduj, gdzie ich niema.
Wspieraj klasztory, krzewiące naukę;
W Trzemesznie ojców Augustynów gniazdo,
W Tyńcu Krakowskim, Płocku, Międzyrzeczu,

Na Świętokrzyskiej Górze, w Sieciechowie
Domy, świętego Benedykta szkoły.

KRÓL.

Wszystko się stanie wedle twojej woli.

ARCYBISKUP (*ciszej do króla*).

Gniew i krew hamuj, a oszczędzaj miecza,
Choć bacz na słowa, które są wyryte
Na twym złocistym szczerbcu pamiątkowym:
"Kto imię Boże nosi przy swym boku,
"Niebezpieczeństwo żadne mu nie szkodzi,
"Bo go anieli strzegą. Amen!"

KRÓL (*powtarza, całując szczerbiec*).

Amen.

ARCYBISKUP (*głośno*).

Kraj błogosławię i mieszkańców jego
Od moru, głodu i od wojny krwawej
Polską krainę racz zachować Panie! (*wznosi oczy ku niebu i modli się przez chwilę. Z głębi wchodzi Królowa, niosąc białą chorągiew ze złotym krzyżem, ciernierniem oplecionym. Za królową postępują jej niewiasty*).

KRÓL.

Małżonka moja z swojemi niewiasty
Do ciebie, ojcze, z pożegnaniem spieszy.

Scena IX.

Ciż. Królowa. Niewiasty.

KKÓLOWA (*podając chorągiew*).

Chorągiew białą z krzyża świętym znakiem
Chrystusa wojsku podają w pokorze
Niewiasty polskie, chrześciańskie córy.
W rąbki tkaniny wplatałyśmy modły
O pomoc Bożą w tej świętej sprawie.
Niech was ten sztandar do zwycięztwa wiedzie!
Gdy z nim wrócicie, okryci wawrzynem
Do gniazda orłów, ptaków srebrnopiórych,
U stóp ołtarza złóżcie go w świątyni
Na chwałę Bożą, na ojczyzny sławę!

ARCYBISKUP (*biorąc sztandar*).

Krzyż święty, który na proporcu błyska,
Krzyż, ongi symbol hańby, wstydu, kary,
Niech światło prawdy w ciemne ludy ciska,
Jako znak chwały chrześciańskiej wiary.
Na krzyżu Pan nasz wszak i za pogany
Modlił się szczerze wśród bólu, cierpienia,
Krew świętą przelał, święte poniósł rany,
Ludzkość mył z grzechu przez krew odkupienia.
Do ciemnych braci idziem w kraj daleki,
Pełni nadziei, z krzyża świętem godłem
Błagajmyż Pana: Udziel nam opieki,
Daj nam zwycięztwo nad pogaństwem podłem.
Przed tron Twój Panie, modły ślemy społem,
Niech Twój Majestat naszych prośb wysłucha, (*podnosząc w górę proporzec*).
Niech Polska wiary będzie apostołem
Pod godłem krzyża!... W imię Ojca, Syna, Ducha!
(*słychać dźwięk dzwonów w katedrze, Oleksa odbiera sztandar z rąk Arcybiskupa, który zwraca się teraz do rycerzy*).
Czas w drogę, bracia, więc klęknijcie społem,
Za mną przysięgi powtarzajcie słowa: (*Rycerze występują naprzód i klękają*).
W obliczu Boga Ojca Przedwiecznego,
Co jest obecny na ziemi i w niebie,
W obliczu Syna Jego Człowieczego,
Co krew Swą za nas poświęcił i Siebie,
W obliczu Boga najświętszego Ducha,
Co nam wlał w serca rozpoznanie złego,
Gdzie dotąd ciemność panowała głucha,
W obliczu Boga w Trójcy Jedynego —
My Polski dzieci społem przysięgamy,
Co Bóg przeznaczy — wolni czy w niewoli,
Ostatnią kroplę krwi naszej oddamy
Za świętą wiarę, w dobrej czy złej doli.
Dopóki w piersi oddech tli gorący,
Strzedz będziem wiary, jak skarbu świętego,
Tak nam dopomóż, Boże Wszechmogący,
I przenajświętsza męko Syna Twego.

Amen!

(*Wszyscy powstają i śpiewają pieśń "Boga Rodzica." Arcybiskup błogosławi.*)

Zasłona spada.

KTO WINIEN?

Nowela

przez **Stanisława Miłkowskiego.**

Dokończenie.

Minęły trzy lata.

Do wsi Potoka, drogą do Bydgoszczy, szedł jakiś obdartus rozglądając się doko'a. Strony widocznie były mu znajome, bo czuł się wzruszonym, jeżeli wzruszeniem nazwać można śmiech wściekły nieznajomego.

— Powracam znowu do tej samej okolicy, mówił do siebie. Oho! poczekajcie, nie złapiecie mię teraz, ale mścić się będę na was wszystkich.

Nagle zatrzymał się przed ubogą chatą. Z otwartych okien dolatywał stuk młotków i pieśń Boga Rodzica na kilka głosów.

Obdartus zadrżał; nie spodziewał się takiego przyjęcia po trzech latach nieobecności. Spotykało go wspomnienie młodości, praca swobodna i pieśń pobożna. Ludzie zamieszkujący tę chatę byli ubodzy, ale uczciwi i mieli spokojne, czyste sumienie, gdy on....

— Walek przynieś no wody, rzekł Cybajewicz. Mam szczególne dziś pragnienie, pali mię w środku, nie wiem dla czego i nieboszczka żona śniła mi się w nocy. Będzie albo radość jakaś, albo okropne spotka mię nieszczęście.

Chłopak wybiegł, ale wnet wrócił blady i drżący.

— Co to? zawołał majster.

— Panie!.... mówił chłopak oglądając się po za siebie. Pod drzwiami stoi!... ktoś....

— Ojcze! zawołał obdartus otwierając drzwi i rzucając się do nóg szewcowi.

— Kto to? Co to znaczy! Puść mię! Czego chcesz odemnie?

— To ja, Józiek, twój syn.

Cybajewicz odskoczył jakby nadeptał żmiję.

— Precz! Precz! zawołał. Nie dotykaj mię! Nie mam syna. Idź na cmentarz, idź na mogiłę i tam błagaj krwawemi łzami. Ona kobieta, miększego serca, ja nie mogę przebaczyć złodziejowi i zabójcy.

Józiek zerwał się, słowa ojca wstrząsły nim i wywołały szatański uśmiech na ustach.

— A któż to winien, żem dźwigał kajdany? Jakże wychowaliście mię w dzieciństwie? żem został złodziejem, toś ty winien i ona. Hańba nie na mnie, ale na was spaść powinna.

— Precz! krzyknął szewc.

— Pójdę, ale biada wam! Odepchnęliście mię jak wściekłego zwierza. Nie dawszy mi zasad moralnych, nie nauczywszy uczciwości, dziś zbłąkanemu wskazujecie drzwi. Nie ma miejsca dla mnie przy waszem ognisku, a więc przeklinam was i ja ludziom odbiorę ich ogniska domowe, podpalę domy, wsie, miasta, wyrzucę w pola i lasy szczęśliwych, bom ja dziki zwierz, wyrzutek społeczny, wygnaniec napiętnowany więzieniem i zbrodnią.

Roześmiał się i uciekł jak szalony, a Cybajewicz pozostał na środku izby z otwartemi usty, z powstałym, zjeżonym włosem. Serce mu pękało z bólu, ale nie mógł przebaczyć synowi, który szatańską wiedziony ironią, rzucił własnej matce klątwę: „Bodajeś mię nie rodziła“.

Było to ich ostatnie widzenie się.

Józiek przepadł bez wieści, a Cybajewicz dręczony zgryzotą, wyrzutami sumienia i nie mogąc zapomnieć okropnych przejść, wyniósł się z Potoka.

Znanym był w całem mieście Poznaniu ze swego uporczywego milczenia i ze swej pobożności. O ile mu bowiem czas pozwolił, modlił się w kościele, nigdzie zgoła nie bywał i całemi nocami pracował. Ale mimo to biedny człowiek nie mógł znaleźć spokoju i niektórzy bliżsi znajomi zauważyli w nim usposobienie bardzo niebezpieczne. Szewc został maniakiem.

MIŁOŚĆ MATKI.

Pączycha miała dziś wielką do pana prośbę. Chciała synowi kupić skarpetki wełniane i kapotę ciepłą, bo już chłodna jesień, a zima szybko się zbliża. Chodziła co-

dziennie na pocztę do miasta, za co płacił jej dwór, płacili włościanie, gdy list lub sprawunek przyniosła. W koszu, który zarzucała na plecy, pomieściła wiele paczek, węzełków i drobiazgów, a że była trzeźwa, nie zgubiła nigdy niczego, więc długie lata spełniała urząd pocztarki. Zarobek jej starczył zaledwo na życie. Gdy coś kupowała sobie, brała wówczas we dworze ,,pensyę'' naprzód za 2 lub 3 tygodnie.

— Więc Pączycha chce pieniędzy na kapotę i skarpetki.... — pytał dziedzic.

— Tak, proszę pana. Muszę dbać o swego Walka, bo on sam pustak, gołoby chodził, a nic nie kupił.

— A, to dla Walka, krzyknął pan oburzony — myślałem, że dla was, więc chciałem dać pieniądze, ale dla tego nicponia nie dam.

Spuściła na dół oczy Pączycha, ale choć zawstydzona, lękliwie prosiła koniecznie o pieniądze.

— Nie, nie dam. Wy psujecie swego syna. Chłop zdrów, jak dąb, zarobek w mieście jako furman ma dobry i mógłby matkę utrzymać przy sobie. Tymczasem zarobek swój przepija, a na ubranie jego matka musi pracować. A wiele on groszy wykpi od was gotówką?

— Ano, proszę pana, jedynak jest, dziecko moje, do kogo więc pójdzie prosić, jak nie do matki.

— Łobuz jest, pijak jest, — a wy wspieracie jego nałogi. Kije mu dać, nie pieniądze na wódkę.

Łzy stanęły kobiecie w oczach. Prawda, że pociechy nie miała ze syna, ale przecież to jej dziecko.... prosiła więc cierpliwie.

— No, jabym sobie płuca do was wygadał. Miłość macierzyńska jest upartą i ślepą. Szkoda każdego słowa. Macie tu 5 koron i niech wam Bóg przebaczy waszą słabość dla Walka.

Pączycha wzięła pieniądze, kilkakrotnie podziękowała za nie i wyszła uradowana drogą do miasta.

* * *

Kiedy już była za wsią, spotkała dziedziczkę ze synem. Był on prawie w tych latach co i jej Walek. Jakaż jednak ogromna między nimi różnica. Panicz pokończył szkoły, uczy się gospodarstwa, szanuje rodziców a matkę największą otacza czułością. A Walek co?

Mgłą zaszło oko Pączychy i gorzko zrobiło się w gardle, na to wspomnienie.

Walek będąc wyrostkiem chodził z ojcem na zarobki, nauczył się przesiadywać po karczmach i zapijać wódkę. Kiedy matka robiła mu wymówki, ojciec przeklinał żonę i lekceważył ją, a syn szedł za przykładem ojca. Pijaństwo koniec położyło życiu starego, synalek szedł jednak dalej znajomą sobie drogą, przepijał zarobek w gronie towarzyszy, nie oglądał się ani na kościół, ani na Boga, ani na matkę.

Jeżeli spotkał kiedy matkę w mieście, żądał zawsze od niej pieniędzy. — Po co starej babie pieniądze? rezonował pijanica. Ja jestem młody, więc żyć muszę z towarzyszami, pohulać z przyjaciółkami.... A bez pieniędzy, nie ma nic.

Pączycha dawała Walkowi drobne swoje zasługi, gdy jednak widziała, że syn przepija je, a nawet ubrania sobie nie sprawia, kupowała mu zawsze potrzebne szaty. — Niech nie mówią, że dziecko moje żebrakiem — pocieszała się. Wprawdzie nigdy za to nie usłyszała z ust Walka podziękowania, bo każda rzecz była mu za licha, za uboga, ale poczciwe matczysko przebaczało mu tę niewdzięczność. — Młode to, głupie i zepsute przez ojca, — mawiała, —ale niechno wyszumi, to się ustatkuje i odwdzięczy matce....

Nieraz już zakrwawił on jej serce, ale

któż tam wie, czy Walek był winien, czy źli ludzie! W mieście roi się od ludzi przewrotnych, namówią człowieka młodego do jakiej psoty, potem winę zwalą na drugiego, a sami gładko umyją ręce. Oj ci ludzie, przewrotni ludzie.

Zaciągali towarzysze Walka do szynku, gdzie nauczyli go grać w karty. Walek, zwyczajnie jak głupi młody chłopak, poszedł, spodobała mu się ta zabawka, więc tracił pieniądze, które w browarze zarobił. Zaszła go Pączycha raz w szynku przy tej zabawie. Izba była natłoczona ludźmi, gęsty dym z tytoniu zaciemniał światło, a zaduch wódek zatruwał powietrze. Hałas, krzyk, wrzask, śpiewy, przekleństwa, uderzanie pięściami w stół zapełniały powietrze. Walek rozpalony trzymał karty w ręce jednej, a drugą bił w stół zawzięcie, krzycząc głośniej od drugich ochrypłym od pijaństwa głosem. Kobiecina wylękła, cofnęła się z przestrachem. Spotkawszy później syna robiła mu wyrzuty, że pieniądze i zdrowie marnuje w takiem towarzystwie, ale Walek ofuknął gburowato matkę.

— A na co ja pracuję? Zabawić się przecież muszę. Piją inni i grają w karty, a ja co będę robił? Będę się patrzył na nich jak gawron? Czyby to nie był dla mnie wstyd?! Człowiek jak się napije i zabawi we święto, to potem cały tydzień ma siłę do pracy. Jak nie będę mógł, to nie będę pił, a jak się postarzeję, wtedy będę paciorki odmawiał i różaniec!

Nie wyszła na dobre karciana zabawa Walkowi. Raz wszczęła się kłótnia przy kartach, od słów przyszło do bitki. Szynkowna izba zamieniła się w małe piekło. Walek był silny i barczysty, łamał stołki i stoły, okładał swoich przeciwników ciężkimi razami zapalczywie. Za jedno otrzymane uderzenie oddawał trzy. Ile guzów, ile ran rozdał w około tam, nie pamiętał, wreszcie zbity, skrwawiony upadł na ziemię i stracił przytomność. Obudził się dopiero w areszcie policyjnym, dokąd go wraz z innymi zawieziono.

Wnet dowiedziano się we wsi o karze, jaka spotkała Walka. Dla matki była to boleść niewymowna. Ze wstydu oczu podnieść na ludzi nie śmiała, gdy jej wytykano złe prowadzenie się Walka. W macierzyńskiem swem sercu zawsze jednak znalazła wymówkę na jego usprawiedliwienie. Walek nie był winnym, tylko źli ludzie, którzy go wciągnęli do kart i podrażnili do bójki. Siedział Walek w areszcie, to nie sam, siedzieli i inni. Przecież nie najgorszy on z pośród innych. Nie pierwszy on i nie ostatni.

Dokończenie nastąpi.

Herezye sekciarza Jakimowicza.

Ciąg dalszy.

Czy więc można jedynie czytaniem biblii i badaniem Pisma świętego dojść do posiadania objawionej prawdy i prawdziwej wiary?

Zaiste, że nie. 1. Chrystus bowiem nic nie pisał, ani też nie polecił apostołom spisywać Swe nauki. 2. Nie polecił nikomu czerpać naukę wiary z Pisma świętego, lecz kazał słuchać apostołów i ich następców. (Łuk. 10, 16.) 3. Prawdziwa wiara, jak mówi Paweł św., (Rzym. 10, 17) nie nabywa się czytaniem, lecz słuchaniem. 4. Apostołowie nie przyjmowali na swe usługi pisarzy, lecz głosicieli Słowa Bożego (Efez. 4, 11; I. Kor. 12, 28.) 5. Nie każdy człowiek ma dar nauczania i wykładania prawdy, jak uczy Paweł św. (I. Kor. 12, 8—10.) 6. Nie wszyscy umieją czytać, a chociażby i umieli, nie są dość usposobieni do badania i rozumienia Pisma św. Ci przeto, co czy-



Zdrowaś Marya.

tać nie umieją, byliby wyłączeni od zbawienia i poznania prawdy. 7. Nie każdy wie, czy biblia, którą czyta, nie jest sfałszowaną, bo przecież można i kłamstwa czytać i drukować. 8. Nie wszyscy przez czytanie biblii dochodzą do tej samej, prawdziwej wiary; a przecież twierdzi apostół, że wiara może być tylko jedną. (Efez. 4, 3—7.) Z czytąnia i dowolnego rozumienia miejsc Pisma św. powstają rozliczne sekty, które powołują się wszystkie na biblią. 9. Po dziś dzień krzewi się, jak za czasów apostolskich, wiara i nauka Jezusowa drogą kazań i ustnej nauki, nie czytaniem i rozdzielaniem biblii. 10. Chrystus Pan nie powiedział, że nie ten, co biblii nie czyta, lecz ,,ten, co Kościoła nie słucha, będzie jako poganin i celnik". (Mat. 18, 17.)

Gdzież więc szuk ć będziemy tych nauk Jezusowych, których nie znajdujemy w Piśmie św.?

Znajdziemy je *w tradycyi czyli ustnem podaniu.* Ta zawiera to, czego uczył Chrystus, co głosili apostołowie wskutek natchnienia Ducha św., czego jednak nie spisali i co ustnie powierzyli swym następcom, jak to widzimy ze słów świętego Pawła: ,,Coś słyszał odemnie przez wiele świadków, toż zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni będą i innych uczyć. To samo stwierdzają świadectwa najdawniejszych Ojców Kościoła. Tak napomina św. Ignacy († 107 po Chr.), aby wierni posłuszni byli tradycyi apostolskiej; tak opowiada św. Klemens († 101 po Chr.), pomocnik św. Pawła, że bracia kilkakrotnie go prosili, aby spisał, co usłyszał od kapłanów, następców apostolskich. Tak mówi święty Bazyli: ,,Prawdy religijne, głoszone w Kościele, doszły nas częścią przez pisma wydane przez apostołów, częścią drogą świętego podania ustnego i jedne i drugie mają równą wagę; każdy im się poddaje". Św. Chryzostom pisze: ,,Nie wszystko spisali apostołowie. Wiele ich nauk rozpowszechniło się drogą ustną, *zasługują one na tę samą wiarę*" (in II. Thess. c. 2). Słusznie przeto powołuje się Kościół katolicki w sprawie wiary i obyczajów tak na Pismo św., jak na ustne podanie, a powołuje się słusznie, gdyż Chrystus nakazał Kościołowi nauczać wszystkie narody, czego On uczył i mówił, że niebo i ziemia przeminą, ale nie przeminą słowa Jego. (Mat. 24, 35; 28, 20.) Pismo święte nie obejmuje wszystkiego, co Chrystus powiedział i czego uczył. Jakżeby więc mógł Kościół spełnić swe zlecenie, gdyby nie uzupełniał tego podaniem, czego braknie w Piśmie św.? Jeśli przeto protestanci uważają jedynie Pismo św. za źródło wiary, a odrzucają tradycyą, są w wielkim błędzie, a nawet są sprzeczni samym sobie, gdyż słuchają niejednego, co rozporządzili apostołowie, a czego nie ma w Piśmie św. I tak święcą z nami katolikami niedzielę, chrzcą małe dzieci, uczą, że chrztu powtórzyć się nie godzi, spożywają Krew i Ciało Pańskie, czego przecież nie można wyczytać w Piśmie św. Zkądże wiedzą, że to wszystko czynić wolno? Chyba jedynie z tradycyi Kościoła katolickiego. A jednak odrzucają ustne podanie. Zkądże dalej wiedzą, ile jest ksiąg świętych natchnionych przez Boga i jak one się nazywają? W biblii nigdzie tego wyczytać nie można. Gdybyśmy tego nie wiedzieli z tradycyi, nie byłoby ani biblii, ani ewangelii. Jakże uzasadnioną i prawdziwą przeto jest nauka Kościoła katolickiego!

Co jest ważniejsza w Kościele naszym, biblia czy tradycya?

Jedno i drugie jest równie ważnem, gdyż i Pismo św. i tradycya zawiera Słowo Boże, jak to poświadcza sobór Trydencki: ,,Wszystkie księgi tak starego, jak nowego zakonu, których sprawcą jest sam Pan Bóg, jako też ustne podania dotyczące nauki wiary i moralności, które ustnie głosił Chrystus i które natchnione były przez Ducha

św. i tradycyą nieprzerwaną przechowane zostały w katolickim Kościele, przyjmuje Sobór święty i uznaje ich powagę z czcią i uszanowaniem.... kto zaś tych ksiąg nie przyjmuje i umyślnie lekceważy ustne podanie, niech wyklęty zostanie".

Ciąg dalszy nastąpi.

ŚWIĘTY WOJCIECH.

Pieśń na obchód dziewięćsetnej rocznicy w Gnieźnie.

Przez Wielkopolski szerokie obszary,
Ciągną pielgrzymów niezliczone chmary,
Promień otuchy połyska im z lica,
Rozgrzmiał w powietrzu hymn Bogarodzica;
Do taktu z pieśnią do Gopła wybrzeży
Bije ku niebu dzwon z gnieźnieńskiej wieży.

Korne pielgrzymów wciskają się roje
W starej katedry rozwarte podwoje,
Wielcy i mali — kto żyw bije czołem
Przed onym pierwszym Polski apostołem,
Co Boże ziarno siał na Piastów ziemie,
A gdy ją plony obdarzył złotemi,
Niesyty nowych dla krzyża zdobyczy,
Legł po męczeńsku z rąk pomorskiej dziczy.

Dziś oto dziewięć ubiegło stuleci,
Odkąd z niebiosów jak słońce nam świeci
Wielki apostół, i miłości cudem
Płaszcz opiekuńczy rozpostarł nad ludem.

Ilekroć hasło bojowe zadzwoni,
Gdy górą błyśnie Orzeł przy Pogoni,
Gdy zagrzmi w polu hymn Bogarodzica,
A rąk tysiące za oręż pochwyca,
Na chwałę krzyża, w ojczyzny obronie,
Święty wyciąga ku walczącym dłonie,
I otulony mgły białą zasłoną,
Tchnie w serca mężnych moc niezwyciężoną.

Wieki rycerskiej minęły już chwały,
Z gniazd powalonych spędzon Orzeł biały,
Wstrzymano w locie Pogoń Kiejstutową.
I naród wstąpił w dobę życia nową.
Ziemia praojców na kęsy rozbita,
Dziś krwią i łzami przesiąkła do syta.

A przecież serca w powodzi nie toną!
I cóż im siłą? i któż im obroną?
Święty męczennik z łask Bożej krynicy,
Niebieską rosę zsyła męczennicy!

Czujny ten Pasterz swej gromadki strzeże,
Hartuje serca w miłości i wierze,
Chroni zwątpiałych od grzesznej rozpaczy,
Szepcże cichutko za pługiem oraczy:
"Niech was nie trwoży ta zamieć gradowa,
Póki Bóg w sercu, w ustach polska mowa,
Póki pod stopą kęs ziemi ojczystej,
Byleby zasiew porzucać w nią czysty,
A to co padło znów podnieść się może,
Bo nieprzebrane miłosierdzie Boże!"

Słyszą te słowa — pałace i strzechy,
Drgną serca pełne niebiańskiej pociechy,
I dziś przed świętym Polski Apostołem
Wielcy i mali uderzają czołem,
W promieniach jego wiekuistej chwały,
Zbudzą się serca niezłomne jak skały,
Ramię z ramieniem, dłoń z dłonią się splecie,
By uczcić godnie dziewiąte stulecie;
O! wnet dziesiąte zabłyśnie z kolei;
Po ciemnej nocy — jutrzenką nadziei.

Seweryna Duchińska.

Powinszowanie dla żony

(w starym kraju).

Radosne dla mnie dzisiaj nowiny,
O jakże z tego się cieszę,
Tobie kochana żono na imieniny,
Z powinszowaniem tem spieszę.

W dalekim kraju między obcymi,
I tysiące mil za wodą,
Serce me tęskni za stronami memi,
I droga żonoż — za tobą.

Niechaj Ci Pan Bóg w niczem nie skąpi,
O to codziennie go proszę,
Niechaj Cię troska wszelka odstąpi
I same niech będą rozkosze.

Błogosław Boże Twoim zamiarom,
Abyśmy wkrótce się zobaczyli,
W gronie rodzinnem na swojej ziemi,
Wspólnie się razem cieszyli.

Napisał A. Sudyka.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Klucz od skarbu Bożego.

Dokończenie.

Staranie, jakie czynić powinniśmy, aby pozyskać zbawienie duszy, obowiązuje nas do sumiennego i wiernego użycia wszystkich środków zbawienia, które pozostawione są do naszej dyspozycyi — pomiędzy tymi środkami modlitwa pierwsze zajmuje miejsce. Regularna modlitwa jest jednym z najważniejszych obowiązków chrześcianina. Wychodząc z dziecinnych lat wyryjcie tę myśl w sercach waszych: Bez modlitwy, zbawienie jest niemożliwe. — Miejcie zwyczaj modlenia się w imię Jezusa Chrystusa, gdyż Bóg wysłuchuje zawsze próśb zanoszonych w imię Syna swego i taka modlitwa jest mu zawsze przyjemna. Boski nasz Zbawiciel wyraźnie powiedział: O cokolwiek prosić będziecie Ojca mojego w imie moje, da wam. Złączeni ściśle z Jezusem Chrystusem możemy z ufnością udawać się do Boga, jako do Ojca naszego. Przez swe wcielenie Jezus Chrystus stał się naszym bratem, przez Komunię świętą tworzymy jednę z nim istotę; kiedy zatem się modlimy, Jezus modli się w nas i z nami. Z tego powodu mamy nadzieję, że Ojciec niebieski nas wysłucha i udzieli to wszystko co nam jest potrzebne do zbawienia wiecznego, jeżeli Go tylko prosimy w imię Syna Jego jednorodzonego. Ojcowie święci mówiąc o modlitwie wyrażają się temi słowami o jej potędze i skuteczności. Św. Augustyn nazywa modlitwę filarem wszystkich cnót, drabiną, po której dochodzimy do Boga. Św. Franciszek Salezy mówi: Aby uleczyć ciemnotę naszego umysłu i poprawić złe skłonności naszej woli, nic nie jest skuteczniejsze nad modlitwę. Ona oświeca nasz rozum promieniem światła niebieskiego i zapala wolę naszą do świętych pragnień. Modlitwa, to czyste źródło, które odświeża i użyźnia zarodki naszej dobrej intencyi, ona oczyszcza naszą duszę z jej ułomności i niszczy złe żądze serca naszego. Bądźcie przekonane Dziatki kochane, że możecie wszystko otrzymać za pomocą modlitwy uczynionej z pobożnością, pokorą, ufnością i wytrwałością. Chcecie zachować niewinność na chrzcie świętym otrzymaną? Módlcie się. — Chcecie otrzymać łaski szczególne, aby postępować na drodze cnoty i doskonałości chrześciańskiej? Módlcie się. — Chcecie pomnożyć waszą wiarę, wzmocnić nadzieję i zapalić serca wasze gorętszą miłością ku Bogu? Módlcie się. — Chcecie posiąść posłuszeństwo lub nabyć inne cnoty? Nie ustawajcie się modlić. Niechaj synowie tego świata kopią w kopalniach, aby wydobyć złoto i srebro, to ich sprawa —kopalnią waszą Dziatki drogie niech będzie modlitwa prosta i szczera a znajdziecie w niej skarb, którego rdza ani mole nie pojedzą i złodzieje nie wykradną. Przez modlitwę posiądziecie sztukę robienia złota i srebra t. j. pozyskania wszystkich bogactw nieba.

Błagam was Dziatki kochane i zaklinam na zbawienie duszy waszej nieśmiertelnej i na drogocenną krew Jezusa Chrystusa, nie zaniedbujcie nigdy modlitwy. Jeżeli dobrze modlić się będziecie, życie wasze będzie z pewnością dobre i osiągniecie szczęśliwość wieczną. Jeżeli opuszczać i zaniedbywać zaczniecie modlitwę, to się zgubicie.

Korzystajcie z tych dni przygotowań, módlcie się pobożnie i proście gorąco, aby Boski Zbawiciel udzielił wam przez Komunię świętą obfitość swych łask. Módlcie się z dobrem usposobieniem. Najpiękniejszy dzień życia waszego się zbliża!

O święta modlitwo! — bądź w ustach na wieki,
Gdy na świat otworzym, lub przymkniem powieki.
Modlitwa szczera, pokorą oblana,
Nie bywa nigdy wzgardzona od Pana;
Ona się wznosi w niebieskie sklepienia,
I zwraca ku nam Boga spojrzenia.

PRACOWITKA I LENIUCHNA.

Daleko, daleko, za siedmioma górami, za dziewięcioma morzami, mieszkały dwie królewny. Każda z nich panowała nad swoim krajem, ale każda panowała inaczej. Pracowitka chodziła cały dzień boży po swojem królestwie, zaglądała do wszystkich domów i pilnowała porządku. A gdzie tylko przeszła, zostawiała radość i zadowolenie, ludzie śpiewali wesoło przy pracy, nikt nie znał smutku, ani zmartwienia, a każdy kochał królewnę Pracowitkę, z całego serca.

W drugim kraju, tuż obok królestwa Pracowitki, inaczej panowała królewna Leniuchna. Przez dzień cały leżała na miękkim kobiercu, drzemiąc albo ziewając — a w całem państwie brali wszyscy przykład z królewny. Każdy spał, gdzie i jak mógł, nikt nic nie robił, nawet drzewa i zwierzęta rosły i poruszały się leniwie, jakby przez sen.

Pewnego razu, kiedy królewna Pracowitka chodziła znowu po kraju swoim, zaszła aż do granicy, przy której rozpoczynało się panowanie Leniuchny.

— Oj — pomyślała, patrząc na zielskiem i chwastem porosłe drożyny — cóż to za nieład, a jak smutno i cicho! Ani piosenka nie dźwięczy wśród gaju, ani tam kosa nie brzęknie na polu — brzydko, oj brzydko w kraju królewny Leniuchny.

A myśląc tak, przeszła granicę i zaszła do gęstego boru, w którym ciemno było i strasznie i dziko. Zrazu bała się trochę Pracowitka, ale potem pomyślała, że wartoby nauczyć królewnę Leniuchnę, jak zaprowadzić w kraju radość, jasność i zadowolenie — i postanowiła odwiedzić ją w królewskim pałacu. Szła więc naprzód przez ciemne lasy, przez łąki bagniste pełne ropuch i węży, wdzierała się na wzgórza kamieniste, że aż białe stopy krwią zachodziły, aż wreszcie po długiej, męczącej podróży, stanęła przed ogromnym, wysokim budynkiem. Zmęczona, z sił prawie upadająca, zapukała do drzwi wchodowych. Otwarły się, a Pracowitka weszła do wspaniałej komnaty, zasłanej dookoła makatami i kobiercami. Jakaś woń uderzająca objęła królewnę, zmysły mącić się poczęły, oczy się skleiły i zasnęła śliczna Pracowitka ciężkim snem obok królewny Leniuchny.

Co się tymczasem w opuszczonym działo kraju — aż strach powiedzieć! Ludzie opuścili ręce, smutek zagościł we wszystkich sercach, a do roboty zabrać się nikt nie mógł. Każdy tęsknił za królewną, bo bez niej ani śmiech, ani piosenka nie brzmiała na polu, dzień stawał się długim i nudnym, wszystkim się zdawało, że słoneczko świeci mniej jasno, że nawet drzewka i łąki nie tak są zielone i świeże, jak dawniej.

— Musimy odszukać królewnę kochaną — rzekli wreszcie poddani Pracowitki i udali się w drogę.

Gdy doszli do kraju królewny Leniuchny, patrzą, a tu drożyny zarosłe chwastem i zielskiem, że przebić się trudno. Zaczęli więc czyścić drogi, skopywać i ubijać, pracując, aż im pot leje się z czoła. Tak doszli do boru. Patrzą, a tam ciemno aż strach. Drzewa rosną tak gęsto, że jedno

drugie prawie wypycha. Zaczęli więc wyrębywać co najstarsze dęby i buki, młodsze stanęły pięknie w szeregu i aż odetchnęły, bo zrobiło się przestronno i jasno. Wyszli na łąki bagniste, nogi grzęzną w moczarach, więc ludziska nie wiele myśląc, zaczęli kopać rowy, suszyć łąki i tak pracując, szli dalej, a dalej.

W królestwie Leniuchny dziwią się tej drużynie, co pracą toruje sobie drogę przez kraj niegościnny. Wyszli mieszkańcy, sen z oczu spędzają i pytają przybyszów, czego chcą i gdzie idą?

— Szukamy królewny naszej, Pracowitki kochanej, bo źle nam bez niej i smutno.

— O, Pracowitka usnęła w pałacu Leniuchny i nie wróci już do was, bo kto raz zakosztował snu lenistwa, ten nie tak łatwo wraca do kraju pracy — mówili mieszkańcy. Ale ludek Pracowitki nie słuchał tych słów, tylko pracując szedł dalej a dalej, póki nie dotarł do królewskiego pałacu.

— Zbudźmy ją! — wołali i zastukali mocno do królewskich podwoi.

— A kto tam? — zaszczebiotała Pracowitka, budząc się ze snu ciężkiego.

— To my, twój ludek, otwórz nam, królewno nasza i wracaj z nami do stęsknionego kraju.

Pracowitka otrząsnęła się z resztek snu, jakieś nowe życie wstrząsnęło nią całą i w jednej chwili zeskoczyła z miękkiego kobierca.

— Idę już, idę! — wołała uradowana.

A królewna Leniuchna wyciągała się i ziewając mówiła:

— Ot, czy nie lepiej leżeć tu wygodnie, aniżeli przebijać się na świecie przez gęste bory, niż ranić nogi na kamieniach i schylać barki pod wielkimi ciężarami? Co mi to za przyjemność, co mi to za przyjemność?

Ale Pracowitka nie słuchała Leniuchny. Wypadła z pałacu do stęsknionych poddanych, by wrócić z nimi do kraju pracy. A po drodze uczyła pszczółki lepić plastry na miodek, pomagała mrówkom budować kopce i wtórowała ptaszkom i ludziom w piosenkach przy pracy.

Odtąd nie wybiera się już Pracowitka do kraju Leniuchny, tylko chodzi od świtu do zmroku po własnem królestwie, zagląda do chat i domów, a gdzie przejdzie, tam świta radość i wesołe brzmią piosenki.

Przekleństwo matki.

Przy końcu czwartego stulecia podziwiano w Cezarei Kapadockiej cnotliwe życie bogatej, zacnej wdowy. Miała dziesięcioro dzieci, siedmiu synów i trzy córki; była z tego dumną i kochała je najtkliwszą miłością.

Pewnego dnia zapomniał się najstarszy syn do tego stopnia, że w przytomności swych braci i sióstr, matkę swą nietylko słowy, ale i czynnie znieważył; a jednak żadne z dzieci obecnych, nie miało dla niego słowa oburzenia lub nagany.

Nieszczęśliwa matka z gniewu prawie zmysły tracąc, boleścią uniesiona, błagała Boga, aby się za nią sam ujął i pokazał światu, że nie da bezkarnie przekraczać czwartego przykazania.

Prośba jej aż nadto jawnie została wysłuchaną, gdyż w tej samej chwili wszystkie dzieci dostały straszliwego drżenia na całem ciele. Bojąc się swych ziomków, uciekły z miasta i pod ciężarem macierzyńskiego przekleństwa, błąkały się po różnych miastach państwa rzymskiego.

Dwoje z nich: Paweł i Palladya, przybyło wreszcie do Hippony, gdzie św. Augustyn był biskupem. Codzień przychodzili oboje do kościoła, aby się przed ołtarzem św. Szczepana pomodlić, gdyż tam znajdo-

wała się jego relikwia i wielkie cuda Bóg przed nią czynił. W sam dzień Wielkanocny cały kościół był przepełniony wiernymi, gdy Paweł, który się właśnie przed ołtarzem św. Szczepana modlił, nagle upadł, a po kilku chwilach zupełnie zdrów powstał.

— Ten młody człowiek, tak opowiada św. Augustyn, był potem u nas na obiedzie i opowiedział nam historyę swego nieszczęścia. We wtorek wielkanocny kazałem bratu i siostrze przyjść na ambonę, aby ich cały naród mógł widzieć — podczas gdy jeden z dyakonów czytał historyę ich życia. Dziewczyna drżała jeszcze na całem ciele; lecz zaledwie zeszła z ambony i przed ołtarzem św. Szczepana się pomodliła, nagle wstała zupełnie uzdrowiona. Widząc ten podwójny cud, wszyscy obecni wydawali okrzyki radości.

— Niechaj się dzieci uczą na tym przykładzie, rzekłem, posłuszeństwa; ale i ojcowie i matki niech się mają na baczności, aby się nie zaraz gniewać na dzieci. Gdyż jest napisano: ,,Błogosławieństwo ojca buduje dzieciom domy, a przekleństwo matki do szczętu je niszczy".

Uczcie się przeto dzieci szanować rodziców i słuchać ich.

Wiara dzieci pierwszy raz komunikujących.

Małżonka porucznika O. z domu baronowa S. w Lowanium mieście belgijskiem już od wielu lat wskutek nerwowej choroby pozbawiona była mowy, a lewa noga jej była zupełnie bezwładna i wyschła; dla tego też musiała wychowanie i naukę swych dzieci zdać zupełnie na męża. Gdy dla córeczki zbliżył się czas pierwszej Komunii, zaprowadził ją ojciec do zakładu Sióstr zakonnych, aby wraz z uczennicami przystąpiła do pierwszej Komunii. Już dzień na tę uroczystość przeznaczony był blizko, a przełożona nie znając wcale tej dziewczynki, robiła trudności w spełnieniu życzenia jej ojca. Wszelkie jednak trudności ustąpiły, gdy ojciec prosił, aby córkę w jego obecności wyegzaminowano. Ku wszystkich niemałemu zdziwieniu córeczka pana O. świetnie zdała egzamin, gdyż ojciec sam ją doń przygotował wybornie. Gdy się tedy przygotowywała do Komunii św., rzekła do matki:

— Droga mamo, poczekaj tylko na dzień pierwszej Komunii mojej, wtenczas zapewne ci Pan Jezus powróci mowę.

Dzień uroczysty nadszedł, córeczka przyjęła Komunię św., podczas gdy matka wskutek choroby w domu zostać musiała. Któż opisze radość całej rodziny, gdy po powrocie córeczki matka zaczyna mówić i dzięki składać Bogu za dwie tak wielkie łaski. Ale noga była jeszcze bezwładną. Syn o dwa lata młodszy bolał bardzo nad cierpieniem matki:

— Matko, rzekł dnia jednego, kiedy i ja także będę mógł przyjąć Komunię św., wtedy uproszę ci uzdrowienie twej chorej nogi. Trzeba dodać, że w tym czasie lekarz oświadczył, iż choroba nogi postąpiła do innych szlachetniejszych organów i że śmierć wkrótce nastąpi.

W kwietniu 1871 roku młody O. przystąpił do pierwszej Komunii św., matkę mimo cierpienia przyniesiono do kościoła. Bezpośrednio przed Komunią św., pełna tęsknoty i oczekiwania a bardziej jeszcze żywą ufnością przejęta podnosi się z krzesła i głośno woła:

— O Boże, nie czyń przecież dzieła Twego połowiczo.

I w tejże godzinie wysłuchał Bóg prośbę syna, jak pierwej wysłuchał prośbę córki. Uzdrowienie pani O. było zupełne i trwałe. Jakże wiele może uzyskać gorąca modlitwa dziecięcia podczas pierwszej Komunii świętej!